

Na chwałę i pożytek nasz wzajemny

Złoty jubileusz Polonicum

Rada Redakcyjna:

prof. dr hab. Danuta Knysz-Tomaszewska
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta
prof. dr hab. Krzysztof Wrocławski

Komitet Redakcyjny:

Ewa Rohozińska
Marta Skura
Anna Piasecka



Hans-Christian Trepte

Endstation Deutschland? – Stacja końcowa Niemcy? Czyli „Anioły i świnie (nie tylko) w Berlinie”¹

Szacuje się, że obecnie mieszka w Niemczech ponad dwa miliony osób o polskim rodowodzie. Około 70 procent tej zbiorowości to imigranci z lat osiemdziesiątych. Tylko w ostatniej dekadzie PRL-u wyjechało z Polski ponad milion Polaków, jedna piąta z nich z wyższym wykształceniem. Niemcy zawsze przyciągały emigrantów z Europy Wschodniej. Kraj ten był także miejscem schronienia dla wielu polskich artystów i pisarzy (np. Józef Ignacy Kraszewski, Adam Mickiewicz, Stanisław Przybyszewski, Witold Gombrowicz, Józef Mackiewicz, Włodzimierz Odojewski, Tadeusz Nowakowski, Marek Hłasko czy Witold Wirpsza). Do dziś mieszka w Niemczech imponująca liczba pisarzy przybyłych z Polski, tłumaczy i krytyków literackich. Ze względów historycznych Niemcy znajdują się jednak w cieniu takich tradycyjnych ośrodków emigracji, jak Francja czy Wielka Brytania. Niemalże do powstania tzw. drugiego obiegu polskiej kultury emigracja tworząca w Niemczech była niedoceniana, zarówno w polskich kręgach uchodźczych, jak i w samej Polsce. W kontekście doświadczeń wojennych była nawet odbierana jako szczególna forma zdrady. Jednakże w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku RFN stała się, m.in. z powodu geograficznego położenia i łatwego dojazdu, ulubionym miejscem polskiej emigracji². Istniały tu renomowane szkoły wyższe i uniwersytety z odpowiednią ofertą nauczania, działały polskie instytucje i towarzystwa, wydawano czasopisma, a także rozdawano stypendia (umożliwiające cudzoziemcom zainteresowanym sztuką i literaturą rozpoczęcie studiów oraz nowego życia zawodowego).

Dla wielu pisarzy, uchodźców czy migrantów Niemcy nie były stacją końcową, często służyły jako „stacja pośrednia” czy „trampolina” do innych europejskich krajów lub za ocean. Wielu reprezentantom „emigracji solidarnościowej” przede wszystkim chodziło o otrzymanie paszportu umożliwiającego wyjazd na Zachód: do Szwecji, Francji czy właśnie Niemiec³. Wybór kraju był niejednokrotnie kwestią przypadku: „Osiedłem nad

¹ B. Helbig, *Anioły i świnie w Berlinie. Etyka literacka*, Szczecin 2005.

² E. Szaruga, *Berlin. Zachód jako centrum emigracyjnego życia literackiego*, „Archiwum Emigracji” 1998, nr 1, s. 47–60.

³ E. Behring, A. Khems, H.-Ch. Trepte, *Grundbegriffe und Typen von osteuropäischer Exilliteratur 1945–1989. Ein Beitrag zur Systematisierung und Typologisierung*, Stuttgart 2003, s. 80–90.

rzeką wielką i wartką (była to kwestia przypadku, nie planu)⁴, pisze Piotr Piaseczyński, a Krzysztof Mik tak ironicznie uzasadnia pozostanie swojego protagonisty w Niemczech: „Europejczyk był kiedyś Polakiem. Takim, co to wierzy w Boga, chodzi w harcerskim mundurku i walczy z komunizmem. Potem pojechał zmywać talerze do Ameryki, żeby zasmakować wolności od wszystkich tych, którzy zawsze mu dobrze życzyli. Od ojca. Od dziewczyny z najładniejszym uśmiechem na świecie. Od sąsiada, któremu pomagał często pisać skargi na złe urzędy. W końcu trafił do Niemiec, bo podczas meczu towarzyskiego USA-RFN przypomniał sobie, że jego matka urodziła się w czasach, kiedy w jego rodzinnej wsi mówiono jeszcze głównie po niemiecku”⁵.

Polaków, którzy opuścili Polskę i otrzymali w Niemczech status późnych wysiedleńców, Marek Okólski nazwał trafnie ludźmi na huśtawce: „Jak na huśtawce odbijali się od miejsca pochodzenia, by dotrzeć do miejsca docelowego i szybko zdobyć w nim oczekiwane środki pieniężne, zanim siła bezwładności nie zabierze ich z powrotem do punktu startu”⁶.

Na dobry klimat do osiedlenia się w Niemczech natrafili tzw. emigranci Solidarności. Należeli do nich tacy intelektualiści, jak Maria Kurecka, Stanisław Bieniasz czy Władysław Bartoszewski. Republika Federalna Niemiec i Berlin Zachodni przyjęły przedstawicieli emigracji solidarnościowej z dużą sympatią, przede wszystkim z powodu ogólnego uznania dla Solidarności i współczucia dla prześladowanych podczas stanu wojennego. Owo pokolenie uchodźców i przesiedleńców, tak zwanych wypędzonych do rajów⁷, mogło jeszcze w pełni korzystać z „błogosławieństwa” zachodniego społeczeństwa konsumpcyjnego, co jest zrozumiałe, jeśli się pamięta, że w Polsce lat osiemdziesiątych panował kryzys gospodarczy. To właśnie także względy materialne i społeczne, nie tylko polityczne i ideologiczne, zaczęły przemawiać za pozostaniem za granicą⁸. Świadczy o tym np. polska „ludowa poezja” tamtych lat w plebejskiej, wulgarnej formie, publikowana przeważnie w formie ulotek:

Oh Schisko Jenno Polska Scheisse, kam über Grenze Oder-Neisse, in BRD – Oh welch ein Glück, nach Polska ich nie zurück! Wie musste dort ich schwer malochen, hier Geld umsonst alle paar Wochen. (O syćko jeno Polska zasrana, przelożłem na Odrze i Nysie granica, o na Niemcach taki cud, że do Polski już nie wróca! O jak ciężko tam harować musiołem, a tu pieniądze za nic co pare tygodni biore). (...) Dann schnell nach Polska Brief geschrieben, seid dumm, weil Ihr noch dageblieben. Kommt schnell und scheffelt auch Muneta, in bestes Land von dem Planeta. Es weiss doch alle Welt schon dies: BRD ist – Paradies. (Piszę więc szybko do Polski w mym liście, jesteście głupi, że tam jeszcze

⁴ Do pisarzy, którzy zostali w Niemczech w latach osiemdziesiątych, należą m.in. Janusz Rudnicki (od 1983, mieszka w Hamburgu), Ewa Maria Ślaska (1985, mieszkała w Berlinie) oraz polscy publicyści i dziennikarze: w Radiu Wolna Europa w Monachium pracował np. Jacek Kaczmarski i Anatol Kobyliński, którzy przybyli do Niemiec w 1981 r., czy Andrzej Dyrko i Bogdan Żurek (w 1982 r.).

⁵ P. Piaseczyński, *Piosenka nadreńska*, [w:] *Nieobecność*, Olsztyn 1997, s. 13.

⁶ K. Mik, *Europejczyk*, [w:] *Napisane w Niemczech. antologia / geschrieben in deutschland. anthologie*. Jestetten-Köln 2000, s. 130.

⁷ M. Okólski, *Ludzie na huśtawce – mobilność międzynarodowa ludności Polski w okresie transformacji*, [w:] *Emigracja z Polski po 1989 roku*, red. B. Klimaszewski, Kraków 2002, s. 43.

⁸ K. M. Załuski, *Od redakcji*, „B1. Niezależne forum kulturalne”, nr 1, Dortmund 1993, s. 4.

zostaliście, przyjeżdżajcie prędko, a zgarniecie też monety, w najlepszym kraju z calutkiej planety. To już się wie na całym świecie, że w RFN raj odnajdziecie”⁹.

Sytuacja gospodarcza w Niemczech szybko jednak uległa w latach osiemdziesiątych znaczącemu pogorszeniu ze względu na rosnące masowe bezrobocie. Wzrastała też wrogość wobec azylantów, przesiedleńców i zagranicznych pracowników najemnych. W tych warunkach trudno było zaadaptować się zwłaszcza intelektualistom, a więc i pisarzom. Wielu z nich skazanych było na pomoc socjalną, zanim udało im się nawiązać kontakty i zdobyć stabilizację materialną. Nawet uznani pisarze, jak Iwona Mickiewicz czy Dariusz Muszer, nie żyli z pisania, lecz zarabiali na życie w rozmaity sposób. W nieco lepszej sytuacji znaleźli się ci, którzy oprócz pracy literackiej zajmowali się publicystyką, a zwłaszcza pracowali dla mediów niemieckich (w tym również polonijnych) oraz polskich.

Dla niektórych polskich intelektualistów, w większości zwolenników Solidarności, po wprowadzeniu stanu wojennego powrót do Polski stał się niemożliwy. W Niemczech Zachodnich i w Berlinie Zachodnim wspierano ich na szeroką skalę. W wolnym Berlinie powstał w tym okresie Verein Solidarność (Związek Solidarność), który wydawał pismo „Pogląd” (1982–1990). W latach 1983–1987 ukazywało się tu także czasopismo „Archipelag” wraz z Biblioteką Archipelagu (1983–1987); równocześnie powstały inne ważne instytucje wydawnicze, jak Veto Verlag (1986–1990) oraz założone w 1987 roku i należące do Klubu Inteligencji Katolickiej Polskiej Misji Katolickiej wydawnictwo Słowo. Ważną rolę odgrywało w Berlinie Polsko-Niemieckie Towarzystwo Literackie WIR, powołane do wspierania niemiecko-polskiej literatury, oraz wydawana przez nie seria pod taką samą nazwą. W Berlinie Zachodnim działały także – niektóre działają do dzisiaj – takie ważne instytucje, jak Literarisches Colloquium Berlin (Kolokwium Literackie Berlina), Neue Gesellschaft für Literatur (Nowe Towarzystwo Literackie), Radio Multi-Kulti oraz wydawnictwo Kurier Polonica.

Berlin Zachodni jako przyczółek Zachodu cieszył się zawsze dużym powodzeniem u szukających przygód i chleba przybyszów z Europy Wschodniej. W okresie władzy komunistycznej Berlin Zachodni fascynował przede wszystkim geograficznym i politycznym statusem wyspy. Pozwalał uciec z komunizmu w przestrzeń zachodniego życia, do swoistego, wolnego „laboratorium” artystycznego, dawał też poczucie, że to eksterytorium znajduje się tuż obok własnego domu. Berlin był więc idealnym miejscem, w którym „emigranci” i „migranci” jako „nowi lokatorzy” (określenie Iwony Mickiewicz¹⁰) znajdowali potrzebny dystans wobec komunistycznej ojczyzny, później także wobec zawirowań i komplikacji procesu transformacji w kraju. Tu mogli prowadzić „drugie, swobodne życie”.

Polacy przyjeżdżający do Niemiec po przełomie 1989/1990 starali się, podobnie jak ich poprzednicy, zbudować własną infrastrukturę. Wraz z przełomem demokratycznym w Europie Wschodniej pisarze emigracyjni przekształcili się w autorów „mieszkających gdzie indziej”. Wielu pisarzy, którzy przez długi czas mieszkali za granicą, nie potrafiło

⁹ K. Wisotzki, *Raport z „Literatury”*, „B1. Niezależne forum kulturalne”, nr 1, Dortmund 1993, s. 77–78.

¹⁰ I. Mickiewicz, *Die neuen Mieter. Fremde Blicke auf ein vertrautes Land*, Berlin 2004.

sobie wyobrazić zamieszkania na stałe w Polsce. Stara ojczyzna była dla nich już obca, niektórym jawiła się jako odległa, zacofana prowincja, znajdująca się daleko od ich teraźniejszego życia, w którym już dawno przestali czuć się emigrantami. Powrót do ojczyzny byłby swoistym regresem, oznaczającym utratę wszystkiego, co zdobyli na emigracji, a w czym względy materialne odgrywały także istotną rolę. Około 70 procent pisarzy i artystów mieszkających w Niemczech przyznało, że mają tu wyższy standard życia niż w Polsce¹¹. Inni natomiast obawiali się politycznej lustracji czy też niekorzystnej oceny ich dorobku literackiego¹². Przyczyniły się do tego m.in. ostre ataki na rzekomo lekceważące traktowanie przez niektórych pisarzy emigracyjnych świętości narodowych, tradycji i mocno zakorzenionych stereotypów, które dla pisarzy mieszkających poza granicami Polski nie miały już charakteru tabu. Do nich należą np. Janusz Rudnicki, Krzysztof Mik czy Krzysztof Maria Załuski. Autorzy ci z geograficznego i emocjonalnego dystansu mogli podjąć krytyczną dyskusję z tradycyjną polskością i emigracyjną egzystencją.

Wśród najnowszej polskiej emigracji po roku 1989 „wyjazd za granicę (...) od początku nie jest traktowany jako decyzja nieodwracalna bądź przynajmniej oznaczająca zerwanie z ojczyzną na długo i bez widoków na bliższe kontakty z bliskimi, a także z czytelnikami pozostawionymi w kraju”¹³. Zmienił się także „bagaż cywilizacyjny” Polaków opuszczających kraj po 1989 roku. Niektórzy z nich zdali sobie jednak sprawę z tego, że wpisują się w nurt tradycji polskiej migracji i emigracji do Niemiec. Mieszkający w Niemczech Krzysztof Maria Załuski rozważa ten problem w następujący sposób: „Emigracja bowiem jest Miejscem-Którego-Nie-Ma, w którym ludzie istnieją, ale na niby, w którym żyją, ale życiem pozornym; zawieszeni między strachem a pragnieniem powrotu, między mitem a dnem, na które muszą w końcu spaść, bo takie po prostu są prawa fizyki”¹⁴. A Janusz Rudnicki odniósł się do emigracji następująco: „Ja już x-lat temu trąbiłem o końcu emigracji, a do dzisiaj słowo to ciągle jeszcze się pałęta. W pytaniach, w wywiadach, i Niemcy, i Polacy ciągle jeszcze wsiadają na tę starą kobyłę”¹⁵.

Młodzi i dobrze wykształceni Polacy opuścili ojczyznę z inną już motywacją niż przedstawiciele poprzednich fal emigracyjnych. Wywieźli ze sobą rozbudzoną potrzebę aktywności społeczno-politycznej; wywierali istotny wpływ nie tylko na niemiecką Polonię, lecz także na niemieckie społeczeństwo. Pisarze tej nowej fali, dla których okres ostatecznego kształtowania się artystycznej wrażliwości przypadł na pierwsze lata pobytu na obczyźnie, stawiają sobie nieraz pytanie, jaki może mieć sens życie i uprawianie literatury w innym kraju, w obcym im obszarze językowym i kulturowym.

Ci autorzy nie chcieli być „dodatkiem folklorystycznym” do „prawdziwej” literatury niemieckiej, oni czuli się autonomiczną częścią literatury powstającej w innym języku niż niemiecki.

¹¹ H. Olesiak, *Emigranci*, Düsseldorf 1990.

¹² E. Behring, A. Kliems, H.-Ch. Trepte, op. cit., s. 645.

¹³ P. Krupiński, *Literatura nie zna granic albo poeta na drabinie*, [w:] *Piastów 75*, red. J. Eysymont, P. Krupiński, K. Niewręda, seria Biblioteka Pograniczy, Szczecin 2005, s. 13–14.

¹⁴ K. M. Załuski, cyt. wg M. Kalczyńska, *Instytucje polonijnych wydawnictw literackich najnowszej emigracji polskiej w Niemczech*, „Przegląd Polonijny” 1999, nr 4, s. 386.

¹⁵ J. Rudnicki, „Jestem głuchy na pozaziemskie tam-tamy. Z Januszem Rudnickim rozmawia Krzysztof Niewręda, [w:] *Piastów 75*, s. 83.

Nawiązują w swej twórczości często do tradycji polskiego uchodźstwa, jak Piotr Roguski w wierszu *Jak ongiś w Paryżu*:

1. Co ja tu robię
na tej cudzej ziemi
z dala od chałup swojaków ojczyzny
gdzie nawet wróbel jakby
jakiś inny
szprecha szwargoce rani ucho
polskie
2. czy więc dumać
skoro już na tym obcym bruku
pytam spotkanych w Moguncji
Frankfurcie Karlsruhe
i próbujemy
jak ongiś w Paryżu
przypominać sobie nieobecne
rozważać
po stokroć rozważone¹⁶

W swej twórczości literackiej ci młodzi poeci i pisarze uciekają nieraz w typową dla literatury emigracyjnej tęsknotę, prywatność i próżnię. W utworach dominują ciemne barwy. Tak jest np. w powieści o Niemczech Krzysztofa Marii Załuskiego pod tytułem *Tryptyk bodeński* lub w powieści Edwarda Redlińskiego *Szczuropolacy* o (Ch)Ameryce. Kto zarabia na Zachodzie, ten jest niewolnikiem swego otoczenia i pracodawcy albo sprzedaje swoje talenty na wolnym rynku poniżej ceny, bywa też, że rezygnuje z własnych zasad moralnych.

Problem tożsamości kulturowej odgrywa nadal dość ważną rolę w twórczości literackiej tych autorów. Zanik politycznej kategorii „uchodźca” czy „polityczny azylant” po demokratycznym przełomie 1989 roku skomplikował status i kulturową przynależność pisarzy pozostających poza granicami Polski. Mieszkający w Hamburgu Janusz Rudnicki postawił w swoim *Dzienniku* pytanie, kim właściwie teraz jest: „Kim jestem ja sam, mieszkający w Hamburgu? Emigrantem (...)? Mój pobyt tutaj przypomina delegację, nie emigrację”¹⁷.

Niektórzy pisarze pozwalali sobie już za czasów „emigracji solidarnościowej” na ironię, na ostrą i bolesną satyrę w opisach nowej i starej ojczyzny, obcych i rodaków. Z dystansu, z innej perspektywy patrzą oni krytycznie na ową Polskę, ostro oceniając staroświecką polskość:

Powoli nasiąkałem tamtą Polską, tajemniczą Polską tradycji, Polską honoru, Polską obrzędów, Polską legend. I z tej perspektywy patrzyłem na moją Polskę: ciemną, ponurą, sprzedaną, pozbawioną autorytetów, moralności i charakteru. Wolność, o którą walczyliśmy, przeistoczyła nas w pustą, zezwierzęconą, wyzutą z godności ludzkiej nową rasę. Takich widzi nas świat, takich widzą nas starzy

¹⁶ P. Roguski, *Jak ongiś w Paryżu*, [w:] *napisane w Niemczech...*, s. 46.

¹⁷ J. Rudnicki, *Cholemy świat. Listy z Hamburga*, Wrocław 1994, s. 197.

emigranci. Dla nich jesteśmy tylko bolszewicką hołotą. Jesteśmy najeźdźcami ekonomicznymi, którzy wdarli się do ich ustabilizowanej codzienności¹⁸.

Wskutek ironicznego emigracyjnego przewartościowania powstał prawdopodobnie także wiersz znanego z upodobań do prowokacji i blasfemii poety Lopeza Mausere (pseudonim artystyczny Wojciecha Stamma) *Na temat Polski*:

Pawiem i
Papugą
Byłaś
i sterem
i okrętem
i dziobem i rufą
i żaglem i mieczem
i mieczem i lemieszem
nosiłaś za pasem
mieszek i był z
ciebie tęgi
rzejmieszek¹⁹

Literatura tych pisarzy wyróżnia się nie tylko wybranymi tematami i przesłaniem, lecz także językiem i stylistyką. Powstała wskutek zderzenia odmiennych języków, kultur, tradycji i osobistych doświadczeń, z czego wynika równocześnie ich charakterystyczna wielokulturowa perspektywa:

ci hamerykanie
piasek na plażę
przywieźli a ci w
basenach
w szampanie się
kąpią (jak który
co bogatszy)
a teraz to piją
nawet szampon
z pomidorowym
sosem
a czasem i kąpią
się
wolę niemców
niemcy od razu
czegoś
zabronią i patrzą
jaka będzie reakcja²⁰

¹⁸ K. M. Załuski, „Całkiem Nowa Kultura” nr 25, wrzesień 1994; [w:] *napisane w niemczech...*, s. 196.

¹⁹ L. Mausere, *Na temat Polski*, [w:] *napisane w niemczech...*, s. 28.

²⁰ *Ibidem*, s. 29.

Do pisarzy, którzy nieraz w sposób ostentacyjny dystansują się od odgrywania ról polskich emigrantów, należy m.in. mieszkająca w Berlinie polonistka i pisarka Brygida Helbig (Brigitta Helbig-Mischewski). Jej książka *Anioły i świnię w Berlinie*, osobliwy raport o egzystencji, życiu, zachowaniu i postępowaniu kielboludów, czyli Polaków „skonstruowanych z kielbasy”, jest inna, śmieszna, zaskakująca w połączeniu czułości z satyrą. Rzekomo Niemcy zabrali się za przetwarzanie nowego „towaru z Polski”, półproduktów, które trzeba było nareszcie zamienić na produkty pełnowartościowe.

Na początku lat osiemdziesiątych Republika Federalna importowała z Polski kilka pociągów młodych, żadnych przygody i dobrobytu ludzi. Wywieziono ich do małej miejscowości Anrath w okolicy Krefeld, aby tam uczynić ich użytecznymi dla znużonego dobrobytem i monotonią, łaknącego świeżych wrażeń niemieckiego społeczeństwa. Wywiezieni – a znalazł się wśród nich co najmniej jeden kobiecy i jeden męski kielboluda – otrzymali status późnych przesiedleńców i wszczęli stosunkowo bez troski żywot stypendystów Otto Benecke Stiftung, pobierających codziennie naukę języka niemieckiego, a co miesiąc pięćset marek w banku²¹.

Tak rozpoczyna się „emigracyjna” opowieść Brygidy Helbig. Opowiada ona o sukcesach i klęskach życia emigracyjnego w Niemczech, pozornie lub raczej prowokacyjnie przejmując zużyte określenia: „polskie świnię w Berlinie” i „anioły czuwające nad Polakami”, które nad ulicami Berlina otaczają główną bohaterkę opowieści, Gizelę. Gizela, która naprawdę składa się z mięsa i gorzczy, usurpując sobie tylko prawa człowieka, bała się, że wyjdzie na jaw, iż zrobiona jest ze zwykłej polskiej świni. Na szczęście była coraz bardziej pewna, iż unosi się nad nią Ariel, jej ukochany Anioł Stróż, niewidoczny, lecz i nietransparentny, nie do prześwietlenia, nie do rozszyfrowania. Czasem były to całe zastępy, całe procesje aniołów. Wirowały nad wiaduktem S-bahnu, nad hotelem Maritim, ambasadą amerykańską, (...) nad rusztowaniem i dźwigami, z których co rusz spadały polskie kurwy. Wielkoduszne, rozpiwały nad Gizelą wielkie, białe skrzydła²².

Często stają się Polacy, zresztą nie tylko w Niemczech, niewolnikami otoczenia, są wykorzystywani, usiłują się dopasować do nowej zbiorowości. Wszystko to opowiada Brygida Helbig z dużą dozą humoru. Pozorna naiwność narracji powoduje, że jej zintelektualizowany, subtelny i jasny język staje się ważnym elementem książki. Ironia, nieraz gorzka, ogarnia wszystko i wszystkich, Niemców i polskich emigrantów, i – oczywiście – samą Gizelę, szczególnie wtedy, gdy rozmawia o sobie i swoich rodakach, pokazując, jak upominają się o zachowanie własnej indywidualności. Autorka, mieszając pesymizm i tragizm z humorem, wybrała taką taktykę, aby śmiechem zakłinać smutek, mający źródło w licznych kompleksach, ale także w samotności postaci.

Powieść *Anioły i świnię w Berlinie* Brygidy Helbig powołuje się wyraźnie na ważne wydarzenia w historii Polaków w Berlinie. W roku 1995 założono w Berlinie polskojęzyczne pismo literacko-niekulturalne „Kolano”, które zalicza się obecnie do najważniejszych polskojęzycznych periodyków w Niemczech. Wokół tego czasopisma skupia się coraz więcej ludzi, wśród nich także ciekawi pisarze polskiego pochodzenia na stałe mieszkający w Berlinie. Środowisko samo uznało się ironicznie za środowisko nieudacz-

²¹ B. Helbig, *Anioły i świnię w Berlinie...*, s. 12.

²² *Ibidem*, s. 68.

ników: „My – słabi, mniej zdolni, niewiele możemy zdziałać; mleko chcemy kupować w aptece, a u fryzjera pół kilo sera. Trąbią na nas samochody, potykamy się na prostej drodze, co chwilę wdęptujemy w gówno, ale szczęścia nam to jakoś nie przynosi”, pisze samokrytycznie mieszkający w Berlinie Leszek Herman Oświęcimski²³. Środowisko to założyło równocześnie działający od września 2001 roku w centrum Berlina Klub Polskich Nieudaczników (Club der Polnischen Versager), zajmujący się m.in. promowaniem polskiej kultury. Już sama nazwa klubu jest kuriozalną i dobrze przemyślaną prowokacją. Klub ten zachęca zarówno Niemców, jak i Polaków do współpracy; w ciągu jednego weekendu odwiedza go nawet więcej Niemców niż Polski Instytut Kultury w ciągu jednego roku! Budząc coraz większe zainteresowanie, stał się najbardziej znaną instytucją, najbardziej znanym ośrodkiem Polaków w Niemczech, miejscem popularnym, modnym, może nawet kultowym, także dla przebywających w stolicy Niemiec²⁴.

Do czołowych „nieudaczników” należy Leszek Herman Oświęcimski, autor dzieła literackiego pod tytułem *Klub Kielboludów*, w którym stwierdza m.in., że w Polsce właśnie wyprodukowano trzy istoty z kielbasy: Kielboludę Grubego, Dużego i Chudego, podobnych do homo sapiens. Ten Duży trafił w wyniku dziwnego zbiegu okoliczności do Niemiec, gdzie przeżywa perypetie typowego emigranta. Gruby natomiast zaczął działać w szczecińskim środowisku artystycznym, a Chudy trafił do zakonu... Losy i przeżycia bohaterów odbite są w krzywym zwierciadle. Autor drwi ze wszystkiego, co wydrwić można, doprowadzając czytelnika do rechotu włącznie. Do specyfiki tej książki należy także absurdalna gra ze znanymi stereotypami:

Oba sąsiadujące narody miały tradycyjnie dość kiepskie mniemanie o sobie nawzajem, za to nierzadziej dobre o sobie samych. U jednych wynikało to z kompleksów gorszości, u drugich z poczucia wyższości. Jednych i drugich kształtowała tak historia. U Tych odpowiedzialny jest za taki stan nadmiar narodowych sukcesów, u Tamtych – ciąg nieustannych dziejowych klęsk.

Trzeba – pamiętajmy przy tym o Gombrowiczu! – przewyciężyć w sobie Polaka, ale także Niemca, przetwarzając ich w dobrych i świadomych Europejczyków! A może wystarczy już to, o czym pisze Brygida Helbig w sposób tak subtelny i poetycki: „jak kocica, zupełnie jak kocica ocierać się o cudze sny?”²⁵.

Szczególnie dwujęzyczni autorzy z Polski, piszący w Niemczech, budują mosty, działają jako pośrednicy między ich krajem pochodzenia a krajem, w którym mieszkają: „Literatura pisana przez autorki i autorów żyjących na emigracji lub pracujących z dala od swojej ojczyzny, czy też w nowym języku wyuczonym, jest siecią mostów przerzuconych ponad granicami. Nie tyle o granice państwowe tu chodzi, ile o granice (...) kulturowe, religijne, ekonomiczne...”²⁶ – pisze mieszkający w Hanowerze Dariusz Muszer. Tylko kto w Niemczech (i w Polsce?) zna ich twórczość?

Notka biograficzna zob. s. 152.

²³ L. Oświęcimski, cytaty wg K. Niewrzędy, *Nieudacznicy*, [w:] *Piastów* 75, s. 150.

²⁴ K. Niewrzęda, *Nieudacznicy*, s. 151.

²⁵ B. Helbig, *Niedopalki*, [w:] *napisane w niemczech...*, s. 19.

²⁶ D. Muszer, *Gastarbeiter's Blues. Rzecz o niemieckojęzycznej literaturze obcokrajowców*, „B1. Niezależne forum kulturalne”, nr 8/9, Dortmund 1996, s. 4–7.